

# Jacek Brzozowski

---

## Uwagi, dla których powodem był wiersz "Daję Wam tę ostatnią koronę pamiętek..."

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 52, 259-285

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK BRZOZOWSKI

## UWAGI, DLA KTÓRYCH POWODEM BYŁ WIERSZ DAJĘ WAM TĘ OSTATNIĄ KORONĘ PAMIĄTEK...

1.

Widział w śmierci wieczny sen, który jest wyzwoleniem od udręk egzystencji. Szanfaremu - młodzieńczemu swojemu *porte parole* - kazał wielbić pustkę stepu, gdzie w samotności uspokaja się serce i można *z dala od ludzi zasypiać jak w grobie*<sup>1</sup>.

Żałował, że nie dane mu było dokładnie obejrzeć słynnego „kąta poetów” w Westminsterze<sup>2</sup>.

Przeżył jeden z najpiękniejszych dni, przechadzając się wśród mogił na cmentarzu Père Lachaise<sup>3</sup>.

Wyznawał, że będąc egzaltowane nabożnym dzieckiem, modlił się o życie najędzniejsze, byle tylko miał po śmierci sławę nieśmiertelną<sup>4</sup>.

Nie bez ironii pisał do Odyńca, że wątpi, aby go kiedy (jak Mickiewicza) rylcem wystawiono - *chyba na grobie moim wyryją pę-*

---

Jacek Brzozowski, ur. 1951, dr w Katedrze Literatury Romantyzmu i Literatury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego. Opublikował m.in.: *Muzy w poezji polskiej. Dzieje toposu do przetomu romantycznego* (1986), „*Pan Cogito*” *Zbigniewa Herberta* (1991) oraz liczne artykuły i szkice o poezji dawniejszej i współczesnej.

*dział, klapstr, lirę. I dodał, by adresat pamiętał, że trzeba to wryć na grobie, bo on, jeśli umrze jego panienska, myśli sobie strzelić w łeb, jeżeli mu co lepszego do głowy nie przyjdzie<sup>5</sup>.*

Odpowiadając na prośbę matki i wuja o projekty nagrobków dla Julii i Jana Januszkowskich, nie znajdował w Paryżu nic ciekawego (*wszystkie na jeden kopyt z białego marmuru, jak małe kapliczki... cóż więc po nich, kiedy białego marmuru nie macie!*). Przeraziło go też to żądanie nagrobków: *czyż myślicie uciec z tej ziemi wprzód, nim ja do was powrócę? Czekać! Ja wrócę - i razem pójdziemy...*<sup>6</sup>

Ostatecznie przecież poszedł na Père Lachaise szukać wzorów, ale nie znalazł nic pięknego. Wygotował tedy projekt własnego pomysłu:

*Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia. Chciałbym, ażeby w ściany wmixować kilka utamków nasładowanych z kolumn - żeby się ten grób wydawał jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeżelibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każe testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i nad nim cyprys posadzić - i po łacinie imię moje na krzyżu napisać<sup>7</sup>.*

Oburzał go pomysł Eglantyny:

*Raz wariatka mówiła mi, że gdybym ja umarł, to by ona moje serce w urnie srebrnej piechotą do kraju zaniosta... ale ja wolę nie umierać, niż takim sposobem wozażować...*<sup>8</sup>

To oburzenie nie przeszkodziło przecież Słowackiemu mieć później bardzo podobne pomysły. Teraz jednak, patrząc co dnia na Mont-Blanc, przypominając Malczewskiego i sławę, jaką ten po śmierci zyskał jednym poematem, widząc też podobieństwo pomiędzy autorem *Marii* i sobą, którego jeszcze burza nie złamała, modlił się o tę jedną rzecz, ażeby mianowicie Bóg mu

*pięknie i szlachetnie dał umrzeć - bo kiedy pomyślę, że wędrówka moja może być długa - że przyjdzie na mnie nędzka - że mnie duma moja zabije - to prawdziwie, że mię okropność takiego losu przeraża...*<sup>9</sup>

Samotny wyznawał, że coraz więcej wierzy w przyszłe życie, niemożliwe bowiem jest, iżby cała rodzina miała się *tak rozejść po samotnych grobach, bez pożegnania i bez nadziei zobaczenia się*<sup>10</sup>.

Przeraził go obraz umarłych w domku opodal klasztoru St. Bernarda: *W różnych pozycjach zmarli siedzą – leżą – jedni do szkieletów podobni, drudzy czarną skórą powleczeni... okropny widok!...* Świadek tych okropności, ale jednocześnie wojażer, którego zachwycało piękno alpejskich krajobrazów, dodawał z melancholią i nadzieją – po trosze jakby uciekając od „okropnego widoku”, ale i nie bez jego wpływu – że

*to dziwne, Mamo moja, że ja, który widziałem tyle miejsc i krajów, który zebrałem w pamięci tyle obrazów świata, spać będę może kiedyś cicho na cmentarzu krzemienieckim – pod cieniem tej czereśni, która ocienia grób Babuni... O, gdyby tak było!..*<sup>11</sup>.

Samotny coraz więcej, pisał z Genewy, że kiedy *przyszłą* tutaj *wygrzebywać popioły leżące po zielonych cmentarzach*, może i jego wezmą i zanoszą do rodzinnej ziemi; o takim teraz marzy powrocie. Spieszył też dodać, że musi być coś prawdziwego w życzeniu Chateaubrianda, który chciał być pochowany nad brzegiem morza, by słyszał po śmierci szum bijącej fali<sup>12</sup>.

Oczekując na poduszkę haftowaną przez panią Salomeę, marzył, że będzie kiedyś spać na tej poduszce we własnej chacie, a choćby nawet była ona złożona z *czterech dębowych desek*, to każe sobie tę poduszkę pod głowę włożyć. Przy czym wystawiał sobie, że tło musi być błękitne<sup>13</sup>.

Zazdrościł innym (Wodzińskim) perspektywy na spokojne życie, w cichym domowym kręgu. I nie bez nostalgii pytał – choć takie szczęście wydawało mu się czasem podobne do kwiatowego cmentarza – czy też sam kiedy dojdzie do przedśmiertnego spoczynku?<sup>14</sup>

Jak gdyby odpowiadając na to pytanie, pozostawiał ludziom *moгіł grzędy na ziem grudzie*, swoje miejsce – ducha trumny dumnego smutkiem – widział *gdzie chmur droga z wichrem Boga*<sup>15</sup>.

Wzdychał w Rzymie nad małym, kwadratowym, pod piramidą Cestiusza grobem Keatsa, poety, którego zabiła ostra krytyka. Dostrzegął też obok grób *bezbożnego* Shelley’a – z rozpadłą na dwoje

tablicą (może jaki duch w bezksiężycowej nocy rozłamał ją i uniosł duszę ateisty). I pytał matkę: *Cóż, moja droga - gdzie mi wybrać miejsce? Czy na krzemienieckim cmentarzu pod śliwą babuni nie będzie mi spokojniej?*<sup>16</sup>.

Radził Lutce, by nie otwierała kart szalonej pieśni (tzn. *Podróży na Wschód*), bo on, nim spocznie w grobie, będzie jej śpiewał jak mrąca łabędzie nieśmiertelnym płaczem. Przeczuwał jednocześnie, że nie powróci, że zatrzymają go *ptuce ogniem przeżarte* i straszne sny<sup>17</sup>.

Zazdrościł popiołom mogił. Niepokoiło go, że będzie miał niezane i niespokojne łoża<sup>18</sup>.

Myślał pogrzebać ducha w piramidzie, przespać niewolę, obudzić się po zmartwychwstaniu Polski<sup>19</sup>.

Wypadał mu nocleg w grobie Ramzesa; roił więc, że tam przynajmniej odzyska sen i moc - śpiąc jak trup, umęczony...<sup>20</sup>.

Dumał o śmierci na grobie Zbawiciela. Spędził noc w grobowcu świętego tureckiego. Dolina Jozefata wydała mu się okropna. Spod oliw Chrystusa wziął ziemi na swoje martwe oczy<sup>21</sup>.

Głęboko przeżył pobyt w klasztorze Betcheszbán, sądząc - mylnie - że nazwa oznacza *spoczynek umartwych*. Zachwyciły go także cmentarze w Bejrucie i Tripoli, gdzie kobiety, *niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym*, wciąż kładą kwiaty. *Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem - pisał - o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy*<sup>22</sup>.

Był przekonany, że mogiłka na Père Lachaise, w której leży jego młody przyjaciel, suchotnik Z. (Józef Zienkowicz), przyjmie go, unikającego spotkania Eglantyny, z cichą radością *i może też najmilej, bo najsmutniej, będzie usiąść na niej i podumać o pięcioletnich wędrówkach*. Dodawał równocześnie, że

*zbierze się więcej lat i wędrówek, i też, i wspomnień, aż mi Bóg usiąść pozwoli pod tą śliweczką, która na grobie dobrej mojej Babki teraz zapewne stoi, białymi kwiatami okryta*<sup>23</sup>.

Planował, że poleci napisać hieroglifami na obelisku historię swoich pamiątek i postawić na grobie, ażeby mógł, obudziwszy się po roku filozoficznym (*bagatela - 14000 lat; inni mówią, że jeszcze*

zero dodać potrzeba), odczytywać na granicę wszystkie swoje wspomnienia, i dopiero nauczysz się ich na pamięć, nową wędrówkę życia rozpocząć<sup>24</sup>.

Podkreślał w sonetach do Aleksandry Moszczeńskiej, że jego serce, spowite w płaszcz i w pancerz rycerzy, leży w trumnie; lepsze to, niż żyć z kobietą o zimnym sercu i tylko rozumną<sup>25</sup>.

Dziękował Zygmunutowi Krasińskiemu - Archaniołowi wiary - że ożywił jego serce tak, by nie poszło w trumnę...<sup>26</sup>.

Godził się mieć nieplakaną trumnę. Matce - polecał postać spielone w aloesie serce; przyjaciółom - radził zapisać jego pogrzeb oraz własną biedę<sup>27</sup>.

Wyrzucał zimnej i rozumnej Eugenii Larissównie, że urągała jego samotnej chwale i ani myślała, że *pieśni pogrzebne będą [mu] śpiewać Amfitryty srebrne*<sup>28</sup>.

Pisał do matki:

*gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy. Zawsze czegoś brakowało tym, którym je oddać chciałem*<sup>29</sup>.

Podobał mu się pomysł Niedźwieckiego, który myślał - gdyby Słowacki zginął w pojedynku z Ropelewskim - zabalsamować go metodą Gannala. Mógłby wtedy powrócić do Polski z otwartymi oczami, a póki co patrzyłby nimi, w których często za życia były łzy, na Bobrową<sup>30</sup>.

Ułożyłem to cokolwiek demagogiczne wyliczenie, aby przypomnieć, jak mocno wyobraźnia poety obracała się w kręgu funeralnych motywów i realiów związanych z jego własnym losem i osobą<sup>31</sup>; a przede wszystkim stwierdzić, że miały te obroty wyraźną granicę: lipiec 1842 roku, spotkanie Słowackiego z Towiańskim. Kiedy wcześniej pisał o własnej śmierci (czy o widzianej w jej kategoriach egzystencji), miewał autor *Beniowskiego* rozmaite pomysły, niekiedy poetyckie, fantastyczne i demoniczne, czasami proste i rzeczowe. Było w nich niemało dramatycznej prawdy o samotnym człowieku i pielgrzymie, było także wiele z romantycznej pozy i autokreacji dumnego i egzaltowanego poety. Nieodmiennie przecież - jakkolwiek by szalona była jego wyobraźnia - śmierć i grób

nigdy nie traciły wymiaru rzetelnych faktów należących do realnego (i „normalnego”) ludzkiego doświadczenia.

Po spotkaniu z Towiańskim zmienia się to zasadniczo. Nowa, widząca wiara daje poecie absolutną pewność, że nie ma zagłady i że śmierć została zwyciężona przez człowieka<sup>32</sup>. Jesteśmy nieśmiertelni, ponieważ w istocie (swej) jesteśmy duchami. To, co zwykło się nazywać życiem i śmiercią, to są tylko różne formy naszej tymczasowej jako duchów egzystencji. Śmierć zaś i grób o tyle są w na wskroś duchowym modelu rzeczywistości ważne, o ile stanowią konieczny i wyraziście widomy krok ducha wzwyż, ku większej doskonałości. Jest więc zasadniczo tak, jak pisał o tym w jednym z zaniechanych rzutów trzeciego rapsodu *Króla-Ducha*:

*Bo ducha z ciała niższego wyprosić,  
Jest to obdarzyć go anielską chwałą,  
A zabić ziemi niepotrzebne ciało*<sup>33</sup>

Ostatecznie zaś istota tego wszystkiego da się sprowadzić do stwierdzenia, że twórca (i zarazem podmiot) pism genezyjskich i mistycznych rozdzielił się na ducha i na ciało, i ducha potraktował jako wyłączną i całkowitą formę podmiotowości (indywidualnej – jeśli to słowo ma tutaj jeszcze jakiś sens – i razem kosmicznej), ciało natomiast uznał za mało istotne, nieważne, niepotrzebne. Konsekwencją zaś całej tej redukcji było, że w zasadzie znikają teraz u Słowackiego tego rodzaju motywy, obrazy i pomysły – cały czas mam na myśli motywy i obrazy dotyczące własnej śmierci poety, a przede wszystkim pomysły dotyczące realiów grobu i pośmiertnego losu ciała – jakimi tak często była zaprzągnięta jego wyobraźnia wcześniej.

Oczywiście, tłumaczyć by można ową redukcję i w rezultacie nieobecność w późnej twórczości autora *Fantazego* zmysłowych, somatycznych wyobrażeń o własnej śmierci i grobie – przy jednoczesnym rekompensacyjnym nadmiarze takich obrazów (aczkolwiek i wcześniej ich nie brakowało, choć nie tak jak teraz drastycznych), kiedy dotyczą one bohaterów, w tym również postaci „ja-on” nar-

ratora i razem bohatera w *Królu-Duchu* – uzasadnionym psychologicznie milczeniem na ten temat śmiertelnie chorego samotnika. Bardziej jednak przekonująca jest myśl, że jest w tym wielkie zwycięstwo Słowackiego, romantycznego poety i umierającego człowieka, nad chorobą i śmiercią. Jest – ufna i pewna wiara, spokój, nieledwie obojętność. Sądzić też można, że one właśnie na krótko przed śmiercią podyktowały poecie list, w którym nie ukrywa, że rozpoczął się dramat umierania, ale i nie nazywa, daleki od dramatyzowania, rzeczy po imieniu:

*Kochany Hłuszniewiczu!*

*Krew mi się rzuciła na piersi, sądzą, że hemoroidalna – byłem bowiem od kilku dni przez hemoroidy zaatakowany. Proszę cię, przyjdź i obaczywszy mnie powiedz, co mam czynić, abym nie był winen dobrowolnie przeciwko żywotowi mojemu<sup>34</sup>.*

Nawet więc wtedy, kiedy było już bardzo źle, unikał poeta mówienia o swojej śmierci, a to, co działo się z ciałem, próbował bagatelizować na tyle, na ile nie przekraczało to granicy moralnych powinności człowieka wierzącego<sup>35</sup>. Niewiele go też obchodził własny grób i jego realia. Nie było na nie miejsca w systemie, w którym dominował duch i jego sprawy, wyczerpując bez reszty i absolutnie treść świata, losu, historii, egzystencji. Raz przecie zrobił Słowacki wyjątek: w raptularzowym, brulionowym, i znakomitym wierszu<sup>36</sup>.

## 2.

*Daję wam tę ostatnią koronę pamiętek  
I też i dawnych moich nadziei koronę...*

*Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,  
Wami – założyć nowych narodów początek,  
Lecz mi teraz wystarczy maty ziemi kątek,  
Gdzie w deskowej się zawrę muszli i utonę.*

Słowacki zapisał wiersz w *Raptularzu*. Korzystał z niego pomiędzy 31 sierpnia 1843 a początkiem sierpnia 1847 roku. Wiersz



został wpisany na karcie 79 v., mniej więcej w połowie notatnika. Sytuować by go zatem należało raczej w pewnym oddaleniu zarówno od daty pierwszego, jak i ostatniego zapisu (całość liczy 189 kart). Kiedy jednak dokładnie? - nie wiadomo. *Sposób zapisywania notatek i wierszy jest [bowiem w Raptularzu] wyjątkowo chaotyczny, kolejność zapisów prawie nigdy nie odpowiada ich chronologii. Wiersz zresztą - jak zauważają autorzy Kalendarza... - należy do grupy tekstów, których dat napisania nie można określić żadnymi argumentami. Co prawda jego treść przemawia za tym, że pisany on był w końcowym okresie życia poety, ale pewności co do tego mieć nie można*<sup>37</sup>. Jeżeli więc poszukiwać - a o to mi w tym miejscu idzie - pretekstu dla wiersza, owej „korony”, do której się on odnosi, pozostają wyłącznie domysły.

Wskazywano pierwszy rapsod *Króla-Ducha* (wyszedł z drukiem w styczniu 1847 roku). Nie jest niemożliwe, iż to właśnie czas ostatecznego redagowania poematu stanowi owo okolicznościowe „teraz” wiersza, a sam poemat jest pretekstem dla liryku. Wyrasta zresztą *Krół-Duch*, summa mistycznych doświadczeń Słowackiego, z głębin jego genezyjskiej pamięci, jest także przypomnieniem historycznych „pamiętek” (co przekreślony w rękopisie wariant tekstu oznaczał jeszcze wyraźniej, mówiąc o *koronie z pamiętek*), a kiedy w początkowym fragmencie pieśni pierwszej czytamy (w. 113-116):

*W jedną girlandę męki me uwiążę,  
Jak człowiek, który za tysiące czuje,  
I tą girlandą jako świata książę  
Czoto uwieńczy i ukoronuje*

to adres *Króla-Ducha* jako pretekstu dla wiersza wydaje się dalece prawdopodobny. Z drugiej jednak strony - rodzi się niejaka wątpliwość: mianowicie, czy poeta nazwałby tylko fragment, tylko pierwszy rapsod ogromnego (sc. też: planowanego jako ogromny) poematu *koroną*, w czym zawiera się przecież pojęcie jakiejś w miarę pełnej i ostatecznej całości?<sup>38</sup> Rzecz jest nie do rozstrzygnięcia.

Można by zresztą jako preteksty dla liryku wskazać, i znaleźć na to prawdopodobne argumenty, również inne utwory: *Dialog troisty*, ostatnią redakcją *Genezis z Ducha*, dalsze rapsody *Króla-Ducha*. Nie jest też niemożliwe, że wiersz został wpisany do *Raptularza* po sierpniu 1847 roku.

Ostatecznie więc bodaj jedyną sensowną rzeczą, jaką można tutaj zrobić, to odnieść liryk do tej myślowej całości, jaką stanowi mistyczna twórczość Słowackiego z lat 1842–1849. Całość ta ma, konsekwentnie i niezmiennie, kilka stałych punktów. Wyrasta między innymi – jak to oznaczał Słowacki – z jego wszystko obejmującej, kosmicznej pamięci, tudzież z jego duchowych zmagani i serdecznych cierpień (*tez*). Jednocześnie też wkładał poeta wiele energii – najpierw jako towiańczyk, później sam i na swój ład – w tłumaczenie i wykład tych duchowych prawd, o których mówiła mu pamięć oraz pełna cierpienia praca nad sobą. Wierzył również, że zostanie wysłuchany i zrozumiany – bo jakże nie uwierzyć w to, co on w sobie i po sobie zobaczył jako prawdę realną i oczywistą – a tym samym przyczyni się do wielkiej odnowy świata i ludzi. Wiązał zaś te nadzieje przede wszystkim z rodakami: tu, wśród nich i od nich, miał się rozpocząć renesans ducha; tu widział Słowacki *nowych narodów początek*, pierwszy krok ku odrodzonej, prawami ducha kierującej się ludzkości. Wielka to była wiara i wielka nadzieja, szalona wiara i szalona nadzieja poety, i śmiertelnie chorego człowieka.

I otóż my żadnej konkretnej „korony”, o której mówi wiersz, w myślowej całości systemu genezyjskiego wskazać nie możemy. Możemy natomiast wskazać w niej bodaj ten moment – przy czym chodzi przede wszystkim o określenia jego treści, o samym bowiem fakcie mówi raptularzowy wiersz – kiedy (a głównie: dlaczego?) Słowacki powiedział był wyraźnie i wprost, że stracił nadzieję, stracił tak bardzo, że w liryku nazwał swoje związane z nią pomysły *rzeczami szalonymi* (przekraczającymi zwykłą miarę, nierealnymi etc.). Zanim jednak spróbuję ten moment odnaleźć, przypomnę krótką historię recepcji zajmującego mnie urywka.

## 3.

Pisał przed laty Andrzej Boleski o wyjątkowym charakterze tego wiersza wśród późnych liryków Słowackiego. Wyjątkowym, albowiem obraz śmierci zamyka się [tu] grobem, nie wybiegając poza los powtórki cielesnej - i to tylko w atmosferze znużenia duchowego, goryczy doznanego zawodu. Podkreślał również, że

*w całej liryce tego okresu najbardziej to pesymistyczne „pożegnanie ze światem”. Ponurość jego pogłębia się jeszcze nagłym przejściem od realnego „ziemi kątką” do metafory, nasuwającej obraz toni, co - po krótkiej chwili poruszenia - cicho i bez śladu zamknie się nad opuszczoną w jej głąb trumną - „muszlą deskową”<sup>39</sup>.*

Nieco później w podobnym tonie pisał o liryku Jan Kuźniara:

*Nie zawsze jednak myśl o śmierci tączyła się u poety z wyobrażeniem nowych żywotów [...]. W chwili przygnębienia, rezygnacji z dawnych nie spełnionych nadziei i wzmożonego poczucia osamotnienia widzi on w śmierci zwyczajny „mały ziemi kątek, Gdzie w deskowej się zawrę muszli i utonę”. W takim stanie ducha pisany był drobny urywek liryczny „Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek..” „Ostatnią koroną pamiątek”, ofiarowaną narodowi „wam”, jest chyba ukończony właśnie i do druku przygotowany rapsod o Popielu, pierwszy rapsod „Króla-Ducha”. Wniosek taki może nasuwać dalsze wyznanie poety: „Dawniej myślałem”... „Wami - zatożyć nowych narodów początek”<sup>40</sup>.*

Skromną historię lekcji wiersza zamykają uwagi Czesława Zgorzelskiego. Podejmując myśl Kuźniara, sugerował badacz, iż miniaturowe liryczne pożegnanie Słowackiego można by [...] pojmować jako wiersz dedykacyjny, poświęcający Króla-Ducha narodowi. Notował ponadto, że powiązано [tu] myśl o spadku twórczym poety z subiektywnym przeżywaniem refleksji o zbliżającej się śmierci. Dalej przytaczał opinię Boleskiego i stwierdzał:

*Poezja - „korona” nadziei dawnych, i grób - „deskowa muszla” - oto dwa kierunki skojarzeń metaforycznych „pożegnania” rozdwójonego myśłą o dziele życia jako o spadku w testamencie zapisanym i o własnym ze świata odejściu: „korona” życia i „mały ziemi kątek”; to, co w bogactwie swym najdroższe, i to, co w szczupłości swej najskromniejsze. Oto przeciwstawienie, które w dwukierunkowym do-*

znaniu lirycznym kształtuje [...] dialektykę sprzeczności wewnętrznych. W wyznaniu tym duma twórcy mieści się obok ściszonej pokory odchodzącego na zawsze człowieka; odwaga poety zamyślającego „dawniej” „rzeczy szalone” obok ściszenia wewnętrznego i spokojnej rezygnacji starca, któremu „teraz» „wystarczy” już tylko „mały ziemi kątek”. Patos dziejów wielkiego narodu w wizjach poety władzą twórczą kreowanych wiąże się z lirycznością małej historii człowieka, przezeń samego emocjonalnie przeżywanej<sup>41</sup>.

Przypomniałem tę krótką (i zarazem pełną) historię odczytań wiersza, ponieważ wygodnie mi będzie na jej tle zapisać własną i nieco odmienną jego lekcję.

Naturalnie, jest tak, że bilans, jakiego dokonuje poeta, zamyka się obrazem grobu. Czy jednak istotnie jest w nim pesymistyczne *pożegnanie ze światem*, ponurość, przygnębienie, rezygnacja starca? I czy w istocie dalej niż poza grób obraz poetycki tutaj nie wybiega, obraz wszak trumny nazwanej właśnie *deskową muszlą*? Spróbujmy odpowiedzieć, jednocześnie wskazując prawdopodobny moment, który w miarę przekonująco pozwałaby wytłumaczyć treść zawartego w urywku bilansu.

#### 4.

Tok wiersza, regularnego, „epickiego” trzynastozgłoskowca, jest bardzo spokojny i rzeczowy. Nie słychać tu znużenia duchowego, goryczy doznanego zawodu, przygnębienia. Poeta stwierdza natomiast (i tylko) prosty fakt: daję wam to dzieło, koronę pamiątek i łez, i nadziei, zwięźczenie i sumę moich doświadczeń. Jest to – z mojej strony dla was – dzieło ostatnie. „Ostatnie” nie tyle w sensie „ostatniego za życia napisanego utworu”, ile w znaczeniu: straciłem nadzieję, że potrzeba i warto dawać (pisać, wydawać) dzieła kolejne; dzieła wyrastające z szalonych pomysłów o możliwości przemienienia świata, z nadziei na nową epokę w dziejach ludzkości, na Nową Jeruzalem.

W tym miejscu otworzę nawias i przytoczę fragmenty dwóch listów, jakie poeta w styczniu i lutym 1846 roku wysłał do Zygmunta Krasińskiego.

*Spokojność moja prawdziwą jest - pisał w pierwszym z nich - nie jest jednakże bez cierpienia. - Cierpię - bo mam cel wielki przed sobą, a sił mi braknie... Wystaw sobie, że ludzkość jest dziecięciem moim, a to dziecko chore jest i w konwulsjach - a ja wiem o pewnym lekarstwie uzdrawiającym, lecz myśl moja zmęczona boleścią nie chce mi na ustach położyć nazwiska ziola onego, o którym wczoraj wiedziałem z pewnością jak największą - wyobraź sobie stan taki ojca, a zrozumiesz, czym jest odosobnienie się moje i nad czym pracuje myśl, na inne rzeczy już obojętna.*

Dalej Słowacki mówi o dwóch sposobach podawania chorej ludzkości zbawiennego lekarstwa: o drodze żywego działania i czynu (ma tu na myśli towiańczyków) i drodze stopniowego (sokratejskiego) przekonywania i nawracania. Sam, dla słabości ciała, wybrał drogę drugą. Nie jest ona przecież w jego przypadku łatwa:

*Przez trzy lata walczyłem o to, abym ciato moje postawił na nogi - a nie używałem do tego ani lekarstw, ani doktorów, owszem, na wspak radom doktorskim jechałem po trzykroć nad morze - moco wałem się z falami - z wichrem - stotom obfitym kazatem przechodzić w krew moją - słońce piłem oczyma i ustami. - Nic nie pomogło - ta jesień była ciężką dla mnie, ludzie jeszcze większym niż jesień ciężarem. - Z obojętnymi rozbrat wziętem - jeżeli mi Bóg nowych nie nadeszle - samotnym zostanę, bez skargi...*

W drugim z listów jakby dopowiada Słowacki, dlaczego ludzie jeszcze większym niż jesień ciężarem:

*gotowe i napisane są rzeczy, do których napisania sumnienie mnie wiodło, równie jak dziś sumnienie tylko od drukowania wstrzymuje. - Czekam, aż żądza wiedzy obudzi się - aż wiara w to, iż Bóg da Polakom broń nową i moc nową, wstanie w upokorzonych umysłach. Jakże mówić do ludzi, którzy sądzą, że wszystko, co wiedzieć ludziom potrzeba, już jest odkryte - a w dalsze rewelatorstwo prawdy wiary nie mają. - Jakże ubogi chłopek - oddalony od braci swoich - może im w pomoc garścią brylantów sypnąć - kiedy wie - iż oni to za szkła czeskie wezmą - i szukać nawet w piasku nie będą - a mineralogów nie ma między nimi - nawet prostych, mówię, uczonych mineralogów nie ma - ani jednego nie widzę. - Gdyby byli, poznalbym ze słowa jednego...*

*Nie myśl, że utyskuję na to. - Nie, uznaję w tym prosty porządek świata - który chce - aby duchy same z siebie odkopywały prawdy na dnie każdego złożone i miały stąd zastugę<sup>42</sup>.*

Słowacki zobaczył więc w pewnym momencie, bardzo trzeźwo, że do pracy duchowej: dojrzałości, indywidualności, a w ostatecznym rachunku wielkiej przemiany świata nie można nikogo namówić ani przekonać. Cały jego do tego momentu - a jest to, zaznaczyć warto, czas pracy nad ostateczną, czwartą redakcją *Genezis z Ducha* - poetycki i mistyczny trud ufundowany był na wierze i nadziei przeciwnej: że warto i trzeba głosić i tłumaczyć prostą a rewelacyjną prawdę, iż rzeczywistość ma naturę duchową, my jesteśmy nieśmiertelnymi duchami, w związku z czym mamy wobec siebie samych i wobec rzeczywistości zupełnie zasadnicze obowiązki. Cały trud poety był na tym ufundowany, i cały sens jego naówczas życia: mocarza nadświatnego, Pana i Tłumacza Słowa, Króla-Ducha. Nie były to tylko puste formuły, lecz bardzo realne (acz i poetyckie, i mistyczne) określenia zasadniczych form bycia Słowackiego: rewelatora prawdy objawionej i absolutnej, z entuzjazmem i nadzieją, że zostanie wysłuchany, pragnącego głosić tę prawdę. Kiedy krytyczne i zarazem trzeźwe spojrzenie pokazało fikcyjność tej nadziei - nikt nie potrzebuje, nie chce i nie potrafi przyjąć prawdy - owe zasadnicze formy bycia mistyka z nią związane jakby tracą sens. W planie twórczości, w planie poezji oznacza to otwarcie na milczenie (lub: nieogłaszanie tego, co się pisze). W planie egzystencji - wycofanie się w stronę prywatności a w niej tego, co niezawodnie pewne (i dla śmiertelnie chorego człowieka najważniejsze), i zarazem powrót tutaj do ludzkiego, zwykłego wymiary rzeczy. Więcej nawet - niejako na prawach antytezy wobec uprzednich wyżyn duchowych - powrót do tego, co prywatne najbardziej i co najmniejsze. I otóż - tu zamykam nawias - my z tego rodzaju momentem mamy w wierszu o *koronie pamiątek, matym kątku ziemi i deskowej muszli* do czynienia.

Wiersz wyrasta ze zwątpienia Słowackiego w sens ogłaszania genezyjskich rewelacji. Wyrasta zarazem, w swojej najgłębszej warstwie, ze zwątpienia w moc i sprawczą siłę poezji (genezyjskie re-

welacje zawierającej). Wyrasta więc, ostatecznie, ze z wątpienia w to, co było przez lata sensem życia wielkiego samotnika. W pewnej mierze oczywiste jest, że w momencie z wątpienia tak zasadniczego wyobraźnia poety wybiega w stronę tego, w co wątpić niepodobna i co jednocześnie stanowi - wobec utraconej - inną, prywatną „koronę” życia. I jest jednocześnie znamienne, że mówi tu o własnej śmierci już nie tylko i wyłącznie Duch, Pan czy Tłumacz Słowa, ale również, jak dawniej, zwykły człowiek. I że mówi - nie rezygnując z genezyjskiego - także w bardzo realnym i ludzkim wymiarze.

Nie widzę w tym pesymistycznego „pożegnania ze światem”, ponurości, przygnębienia. Poeta - jak zaznaczyłem - rzeczowo i zwięźle stwierdza, co mu pozostało, kiedy stracił to, co dotychczas było dla niego wszystkim (pamiętki, łzy, wielkie myśli i nadzieje). Mówi więc - Król-Duch oddający koronę - o własnowolnym wycofaniu się do przestrzeni bardzo prywatnej i najmniejszej<sup>43</sup>, a zarazem takiej, która jest dla niego pełnią (*wystarczy mi*), oraz mówi, że będzie to jego miejsce ostatnie, miejsce, gdzie dokona się zwińczenie życia, tego życia szczególne ukoronowanie. Formuła owego ostatniego z ziemskich, ale już pośmiertnego czynu Słowackiego jest znakomita: zamknę się sam - cały w tym Słowacki - w trumnie, a właściwie nie w trumnie lecz w *deskowej muszli*, i *utonę*.

Metaforę tę można czytać jako tylko metaforę, jako eufemizm etc. Jest ona jednak przede wszystkim genialnym w swojej prostocie symbolem, w którym streszcza się i zawęźła to, co o własnej śmierci i grobie może powiedzieć zwykły człowiek, który nie bagatelizuje pośmiertnych losów swego ciała, i jednocześnie mistyk, duch, nieśmiertelny. Wypadnie w tym miejscu powiedzieć parę słów o symbolice muszli; i - oczywista przyjmując to (z myślą o Słowackim) w dużym nawiasie i właściwych proporcjach - nieodmiennie wiążącej się z nią perły.

## 5.

Muszla była symbolem grobu, często ją też do grobów wkładano<sup>44</sup>. Była emblematem ciała opuszczonego przez (nieśmiertelną)

duszę. Umieszczano ją – jako ozdobę i zarazem symboliczny znak – na sarkofagach i nagrobkach. Służyła niekiedy za tło i ramę dla trumiennych portretów zmarłych. Sklepienia nisz i wnęk, gdzie ustawiano posągi świętych bądź zmarłych, częstokroć konstruowano jako sklepienia muszlowe. Była jednocześnie symbolem wcielenia; i symbolem Maryi, rodzącej *ex nihilo* Chrystusa-Perłę. Oznaczała także – jako symbol grobu Chrystusa – zmartwychwstanie (stąd np. stanowiła atrybut pielgrzymów wędrujących do miejsc świętych).

U gnostyków, mandejczyków i manichejczyków perła w muszli oznaczała duszę zamkniętą w ciele, także: dobrze strzeżoną tajemnicę, ukrytą prawdę, światło w ciemnościach.

Sama perła była symbolem logosu (Chrystusa-Logosu), Królestwa Niebieskiego i prowadzącej doń drogi, piękna, światła, doskonałości, duszy, uduchowionej materii. Dwanaście bram, każda z jednej perły, zamykało mury Nowego Jeruzalem. W procesie powstawania perły widziano alegoryczny obraz męczeństwa i cierpienia jako drogi do doskonałości i pełni.

Cała ta symbolika – i bodaj nie ma potrzeby dodawać, jak bliska genezyjskiemu systemowi poety<sup>45</sup> – ma ogromną tradycję, wymienić by też można dziesiątki miejsc i realiów, jakie się na nią składają. Słowacki nie wziął więc ani materii, ani pomysłu na swoją metaforę *ex nihilo*. Skojarzenie muszli i trumny mógł znaleźć na którymkolwiek cmentarzu, w muzeum starożytności, w galerii obrazów... Zapewne pamiętał również *trunę, konchę wieczności* z sonetu swojego wielkiego rywala, z *Mogił haremu*. Pomyślał jednak tę metaforę w sposób niepowtarzalny. Mianowicie sięgnął po stary symbol (w różnaitości jego znaczeń) i sporządził z niego nie – jak Mickiewicz – cokolwiek tylko metaforyczną apozycję, lecz nowy przedmiot: nie trumnę jak muszla, nie muszlową trumnę, lecz właśnie muszlę deskową. Sporządził i powiedział, że to będzie jego mieszkanie na wieczność. Mieszkanie nazwane poetycko i poetyckie niezwykle, a jednocześnie jak najbardziej realne i rzeczywiste: trumna, i równocześnie muszla. Promieniujące wielością znaczeń eschatologicznych, gnostyckich i chrystologicznych, metafizycznych, poetyckich i mistycznych... zaiste, najodpowiedniejsze to pośmiertne mie-



szkanie - rzetelnie materialne i zarazem na wskroś duchowe - dla tego, kto będąc tylko człowiekiem<sup>16</sup>, był jednocześnie nieśmiertelnym duchem.

Innymi słowy, jest w tym ostatnim wyobrażeniu Słowackiego o własnym grobie synteza tego, co ziemskie i cielesne, oraz tego, co mistyczne i uduchowione. I jest jednocześnie tak, że genezyjska wyobraźnia poety - a moment jest o tyle „odpowiedni”, o ile czas wątpienia sprzyja całościowym rachunkom i bilansom - z niezwykłą logiką i precyzją zatacza tutaj krąg i powraca do poetyckich realiów tego momentu genezyjskiej historii świata, który był pierwszym objawem prawdziwie duchowych dziejów owego świata, dziejów dokonujących się, dla duchowego zmartwychwstania, na drodze cierpienia i ofiary.

*Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka - pisał Słowacki w Genezis z Ducha - który prosił Cię, Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materii pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył, była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś, Panie, nagrodził tę śmierć, pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie.*

Dodawał też poeta, iż

*każdy albowiem duch dtugiém cierpieniem w domu swoim i niewygoda jego doczesną udrczony, wiedział i ze łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perty, czy z dyjamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla ducha wedle jego potrzeby.*

I raz jeszcze powracał do wcześniejszego obrazu:

*Tam, o Panie, ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienną dtugiego żywota, ofiarę Ci nareszcie z pertowego domu swojego uczynił, przeprosował go (duchem pożądania) na rogową żółwia skorupę - a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie. A skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy, żukiem [...] wyleciał w motylowe ducha krainy... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy nie poświęcił Ci on, o! Panie, swojej płodności, a jakies*

*niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował - i z morza przetrwał je aż w niebieską lotów krainę...<sup>47</sup>.*

Zatoczyła więc krąg wyobraźnia poety, kiedy zważył w sens ogłaszania budującej nauki, i powróciła do poetyckich realiów i kategorii, w jakich widział i przedstawiał początek prawdziwych dziejów świata. „Na skałach Oceanowych” w Pornic, nad oceanem, ponad tonią i głębiną, prążywołem i obrazem pierwotnego chaosu stanął niegdyś poeta. I wyobraźnia oraz pamięć pozwoliły mu, za sprawą Bożego natchnienia, ułożyć modlitwę, wyraz objawienia i głębokiego przeżycia absolutnej i świętej prawdy o istocie świata, o prawach nim kierujących, wreszcie o powinnościach wszelkiego na tym świecie żyjącego stworzenia. Stała się ta modlitwa zarazem nową Księgą Rodzaju, *Genezis z Ducha*.

Umieszczała ona początek ziemskiej i jednocześnie prawdziwej (tzn. duchowej) historii w owym właśnie oceanie, z niego tę historię wyprowadzała opowiadając (parokrotnie) o stworzeniu, które porzuciło swój perłowy dom. Nie będzie może wyjątkowo rażącą demagogią powiedzieć w tym momencie, iż dom ten pozostał w głębiach oceanu, pozostała w oceanowej toni muszla, świadectwo pierwszego cierpienia, pierwszego ofiarowania, i pierwszego kroku ku zmartwychwstaniu, duchowemu odrodzeniu, Nowej Jeruzalem. Ten, któremu genezyjską historię dane było poznać, zrozumieć i zapisać, jest już nieskończenie daleko od tamtej, pierwszej chwili: w pełnym tego znaczeniu jest mieszkańcem krainy niebieskich lotów. Wie też, że jego obowiązkiem jest nie tylko być w niej jak najmocniej i jak najpełniej, ale także prowadzić tam innych. Świat jednak ani chce, ani rozumie, ani potrzebuje tego. Poeta dedykuje mu zatem swoje ostatnie dzieło (co rozumiem, niepodobna tu bowiem wskazać konkretnego tekstu: dedykuje treść swojej nauki, treść w ogóle genezyjskiej prawdy), i zostaje sam. Jedynym zadaniem i jedynym wyzwaniem dla niego, który osiągnął w istocie absolutu duchowej pełni, jest tutaj, na ziemi, jeszcze tylko śmierć. Nie mógł więc o niej w tym momencie nie pomyśleć. Pomyślał. I wtedy powrócił do owej niegdyś na początku opuszczonej, porzuconej w głębinach muszli. Oczywiście, odwołał się swoją metaforą do wszy-

stkich tych treści związanych z muszlową symboliką, jakie w skrócie wyliczyłem. Ale równocześnie – powrócił do źródła, do pierwszej, jakby dziecięcej krainy genezyjskiego świata, do korzeni swojej prawdziwej, duchowej ojczyzny.

Tłumacz Słowa mówił w pewnym momencie do Heliona: *Idzie więc o to, ażebyśmy, Helionie mój, po śmierci naszej nie zostali bez ojczyzny*<sup>48</sup>. Miał ów nauczyciel Heliona, Tłumacz Słowa, miał Juliusz Słowacki pełną spokoju pewność, że tam bez ojczyzny nie będzie. Kiedy zaś tu, i z dala od tej ojczyzny, gdzie płynęła po dolinach jego Ikwa, pozostał ze swoją wielką prawdą o ojczyźnie jednej i wspólnej dla wszystkich ludzi również „z dala”, tzn. zupełnie sam, nie pozostał przecież samotny i bez ojczyzny. Przeciwnie, odnalazł istniejącą w granicach światopoglądu genezyjskiego możliwość zadomowienia w realnej (a tylko na poetycki ład określonej), ostatecznej i najmniejszej przestrzeni dla siebie tu, i jednocześnie przestrzeni metafizycznej, duchowej i otwartej na tam. Odnalazł – na świadectwo jest właśnie deskowa muszla – ojczyznę na tutaj i zarazem na tam. Bez wątplenia, jest w wierszu nostalgia i smutek. Nie wydaje się jednak, ażeby ponadto gorycz, ponurość i przygnębienie.

Można by w tym miejscu, powoli zamykając komentarz, dodać rzecz następującą: Było coś szalonego w obrazach cudzych śmierci u późnego Słowackiego. Było także coś nieludzkiego i niepokojącego w redukcji tego, co cielesne i w absolutyzowaniu ducha, jakich poeta dokonywał, kiedy mówił o sobie, niby nie unikając, a w istocie biorąc w nawias i omijając to, co zajmowało go jakże często przed 1842 rokiem: własną śmierć, pomysły i projekty własnego grobu etc. I otóż w pewnym momencie – dlaczego i na czym on polegał, próbowałem w szkicu powiedzieć – pokazało się na twarzy tego Króla-Ducha coś bardzo ludzkiego, oczywiście ludzkiego na miarę liryzmu i niezwyklej wyobraźni wielkiego poety, i zarazem pozostało coś bardzo mistycznego, ale tym razem mistycyzmem na człowieczą miarę. Tak bym, ostatecznie, widział istotę *deskowej muszli* i wiersza, w którym się ona jako jego poetyckie zwieńczenie pojawiła.

## 6.

Kiedy się czyta Słowackiego, wcześniej czy później musi się pojawić Mickiewicz. Sam zresztą Słowacki tak to ustalił i tak chciał. Sądzę, że najbliżej tego, o czym próbowałem tutaj pisać - i oczywiście nie chodzi o drobną paralelę pomiędzy *deskową muszlą* a *truną*, *konchą wieczności* - byłby Mickiewicz z lozańskim ułamkiem

*Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać  
tam domku i gniazdeczka -*

Uciec z duszą; uciec jak motyl, symbol duszy. Uciec nie w sensie zrejterować, ale: przenieść się całym swoim jestestwem w stronę intymnej, małej przestrzeni, i szukać tam miejsca na zamieszkanie, zmysłowo subtelne i prawdziwie duchowe. Szukać miejsca na być (domek) i jednocześnie miejsca, które byłoby początkiem czy punktem wyjścia dla czegoś nowego i równie jak dusza subtelnego i delikatnego (gniazdeczko). Szukać - wymowne są w tym wierszu zdrobienia i w ogóle realia - czegoś dziecięco czystego, pełnego ciepła, małego i własnego. Nie jest niemożliwe, że nasunął się poecie taki obraz i taki wiersz, kiedy w lozańskim ogrodzie - pięknym ale dalekim od realnej domowej ojczyzny, tym więcej dalekim, że pięknym - tłumaczył córeczce tajemnice życia roślin i owadów. Do spotkania z Towiańskim był wtedy jeszcze co najmniej rok.

Słowacki pisze swój „lozański wiersz” kilka lat później. Już wie, i pewny jest spraw ducha. Jako ojciec ludzi pragnie ich, poeta, prowadzić poezją do Nowej Jeruzalem, niebiańskiego miasta-ogrodu, prawdziwej ojczyzny duchowej. Przekonuje się jednak - o czym niegdyś, w Lozannie, już od dawna wiedział jego poprzednik - że pomiędzy poezją i życiem, wielką prawdą a rzeczywistością nie da się postawić znaku równania, i że wobec tego trzeba wybierać.

Mickiewicz odsunął poezję, wybrał milczenie, i wybrał życie jako nieustające poszukiwanie ojczyzny - jako trudną drogę powrotu do ojczyzny realnej i równocześnie (i tym samym) ojczyzny idealnej, duchowej. Słowackiemu, który dawno już ojczyznę znalazł, kiedy tutaj nie zostało mu w pewnym momencie nic, a przed sobą miał

tylko śmierć, pozostawało jeszcze (i zarazem wystarczało) tę ojczyznę tylko nazwać. I nazwał, nazwał ją dla tu i dla tam jednocześnie.

Listek, motyl, domek i gniazdeczko – niezwykle jest liryzm i niezwykła jest uroda poetycka tej bodaj najkrótszej symbolicznej opowieści o życiu jako wiecznym poszukiwaniu domu. Nie mniejsza jest uroda, liryzm i bogactwo symbolicznych treści w wierszu, który zamyka się obrazem małego ziemi kątką i deskowej muszli, wierszu o odnalezionym na całą wieczność pomieszkaniu, idealnym dla ciała i nie mniej odpowiednim dla duszy człowieka, który był mistykiem.

Obu poetów różni bardzo wiele, prawie wszystko. Ale niekiedy mogliby się spotkać – jak tutaj – i rozmawiać w języku lirycznych wzruszeń, który mimo odrębność ideowych akcentów i znaczeń ma jakieś wspólne głoski i sylaby. Słyszeć je, lecz bardzo trudno zdefiniować.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Sonet III (Duszo! Śpij duszo moja...)* z 20 października 1827; *Szanjary* (redakcja pierwsza, datowana 10 lutego 1828), w. 1-4.

<sup>2</sup> List do matki, Paryż, 10 października 1831; zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. S a r y m o w i c z, T. I-II, Wrocław 1962, T. I, s. 76.

<sup>3</sup> List do matki, Paryż, 20 października 1831 (*Korespondencja*, I 79-80); ślady wrażenia z przechadzki po Père Lachaise znaleźć można także w wierszu *Paryż* włączonym przez Słowackiego do trzeciego tomu *Poezji* z 1833 roku.

<sup>4</sup> List do matki, Paryż, koniec stycznia – początek lutego 1832 (*Korespondencja*, I 94-95).

<sup>5</sup> List do Antoniego Edwarda Odyńca, Paryż, 22 kwietnia 1832 (*Korespondencja*, I 114).

<sup>6</sup> List do matki, Paryż, 30-31 lipca 1832 (*Korespondencja*, I 127).

<sup>7</sup> Listy do matki, Paryż 3 września 1832 (*Korespondencja*, I 138-139) i 4-5 października 1832 (*Korespondencja*, I 141-142).

Projekt przesłany przez poetę jest – ostatecznie – projektem grobowca dla trzech osób: Julii, Jana i Melanki (zmarłej 28 VIII/9 IX) Januszewskich. Jego re-

produkcję znaleźć można w: M. Treter, *Pamiętki po Słowackim w Muzeum im. XX Lubomirskich we Lwowie*, Lwów 1910.

Zauważyć warto w tym miejscu, że na rodzinnej ziemi widział go poeta jako rumowisko głazów i kamieni dla zdruzgotanej w trzech pokoleniach rodziny: babki Julii, wuja – obrońcy złamanej ojczyzny, dziecka. Kiedy zaś myślał o sobie pochowanym w kraju, grobowiec był tu zapewne znakiem człowieka o rozbitej egzystencji. Z kolei na obczyźnie wystarczał grubo ciosany krzyż, symbol cierpienia, oraz łacińskie imię – jakby anonimowego męczennika (ale i pozwalające myśleć o rodowym imieniu Cezara).

<sup>8</sup> List do matki, Genewa, 24–26 kwietnia 1833 (*Korespondencja*, I 187).

<sup>9</sup> List do matki, Genewa, 15 lipca 1833 (*Korespondencja*, I 197).

<sup>10</sup> List do matki, Genewa, 6 czerwca 1834 (*Korespondencja*, I 244).

<sup>11</sup> List do matki, Genewa, 21–23 sierpnia 1834 (*Korespondencja*, I 255 i 258).

<sup>12</sup> List do matki, Genewa, 5 lutego 1835 (*Korespondencja*, I 282).

<sup>13</sup> List do matki, Genewa, 8 marca 1835 (*Korespondencja*, I 291).

<sup>14</sup> List do matki, Genewa, 30 czerwca 1835 (*Korespondencja*, I 303–304). Nieco wcześniej zaś, w lutym, kreśląc w sztambuchowym wierszu dla Marii Wodzińskiej wizję reakcji jej na nieobecność jego w domowym gronie, zamykał rzecz stwierdzeniem o śmierci nieobecnego i obrazem smutnego (ale i jakże zarazem poetyckiego i polskiego) cmentarza: *Nagle do sąsiada | Rzekła: „Ach, kogoś braknie!” [...] „On umart” – sąsiad odpowiada. | „Cichoż na jego grobie?” – „Stowików gromada | Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie, | Ze brzoza płacze”*.

<sup>15</sup> Zob. wiersz *Chmury* (w. 7–8 i 31–36) pisany w Veytoux, wieczorem 21 lipca 1835 roku.

<sup>16</sup> List do matki, Rzym, 28 maja 1836 (*Korespondencja*, I 326).

<sup>17</sup> *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* (powst. na przełomie września i października 1836), I 255–264, III 229–240.

<sup>18</sup> *Hymn (Smutno mi, Boże...)*, w. 25–36; pisany na morzu przed Aleksandrią, 20 października 1836.

<sup>19</sup> *Rozmowa z piramidami*, w. 33–36; powst. być może na początku listopada 1836 w Kairze.

<sup>20</sup> *Pieśń na Nilu*, w. 55–63; powst. zapewne między końcem listopada a połową grudnia 1836.

<sup>21</sup> Listy do matki, Bejrut, 17/18 lutego (*Korespondencja*, I 343 i 346) i 19 lutego 1837 (*Korespondencja*, I 349–350). O planach odwiedzenia grobu Chrystusa (*pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa*) pisał poeta do matki jeszcze z Neapolu, 24 sierpnia 1836 (*Korespondencja*, I 340).

<sup>22</sup> List do matki, pisany *na morzu, w pobliżu Elby*, 14-15 czerwca 1837 (*Korespondencja*, I 352-355).

<sup>23</sup> List do matki, Florencja, 2 kwietnia 1838 (*Korespondencja*, I 393).

<sup>24</sup> List do matki, Florencja, 19 maja 1838 (*Korespondencja*, I 395).

<sup>25</sup> Wiersze *Do A. M.* (I i II), pisane w październiku 1838 we Florencji.

<sup>26</sup> Wiersz *Do Zygmunta*, w. 1-6; datowany 4 grudnia 1838 we Florencji.

<sup>27</sup> *Testament mój. Za Kleinerem* (Juliusz Słowacki. *Dzieje twórczości*, t. 2. Warszawa 1923, s. 268-270) i kroniką (*Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz przy współpracy St. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Warszawa 1960, s. 340) przyjmuję prawdopodobny czas powstania wiersza na: ostatnie miesiące 1839 - początek 1840 roku.

Obraz serca zawiniętego w liście z aloesu pojawił się u Słowackiego o wiele wcześniej, w *Lambrze* (I 124-133). Niebawem też wziął poeta ten zapisany w dzieściu wersach obraz za motto do *Kordiana*. Zauważyć jednocześnie warto, że interesującą nas tu „myślą z *Lambra* wziętą” zamknął Słowacki także swoje poetyckie wystąpienie podczas obchodu rocznicy powstania na Litwie 25 marca 1832 (zob. *Korespondencja*, I 105-106: list do matki, z drugiej połowy kwietnia 1832). Był to więc - ostatecznie - obraz i pomysł dla poety jakoś ważny. Ironizował zaś autor *Kordiana* z bardzo podobnego pomysłu Eglantyny Pattey zapewne dlatego, że był to pomysł egzaltowanej i romansowej panny.

<sup>28</sup> Wiersz *Do E.*, datowany 11 lutego 1841 w Paryżu.

<sup>29</sup> List z 16 lutego 1841 (*Korespondencja*, I 445).

<sup>30</sup> List do Joanny Bobrowej, Paryż, 16 czerwca 1841 (*Korespondencja*, I 460-461).

<sup>31</sup> O śmierci w dziele Słowackiego pisano wielokrotnie przy rozmaitych okazjach. Z ważniejszych uwag na ten temat zob. m. in.: R. Przybylski, *Śmierć i me-temp psychoza w proklamacjach religijnych Słowackiego* oraz wypowiedź Kwiryny Ziembry w dyskusji o tym referacie, w: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje symposium, Warszawa 10-11 grudnia 1979*, pod red. M. Janion i M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1981; K. Ziembka, *Mistycznego Słowackiego marzenie hermeneutyki śmierci*, w: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje symposium, Warszawa 6-7 grudnia 1982 r.*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 245-258. Wiele miejsca problematyka śmierci zajmuje także w książkach Jarosława Marka Rymkiewicza (*Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982 i wyd. nast.) i Marty Piwińskiej (*Słowacki od duchów*, Warszawa 1991). W istocie jednak - wielki temat „śmierci” u Słowackiego wciąż czeka na osobną obszerną pracę.

<sup>32</sup> Przytoczyć można bardzo wiele wypowiedzi poety obrazujących czy wprost wyrażających tę myśl. Przypomnę tylko jedną, poetycką i utrzymaną w re-

aliach głównie mnie tu interesującej „pogrzebowej” problematyki: *duchem wprzód obszedłem starą | Całą ojczyznę moją - wszystkie ślady, | Wszystkie mogiły... i przed każdą marą | Stawiałem... smętny - surowy - i blady, | Ażem się wreszcie wskroś widzącą wiarą | Przekonał w duchu, że nie ma zagłady | I czas od czynów ludzkich nie ucieka, | I zwyciężona jest śmierć - przez człowieka* (jest to fragment jednego z odmiennych opracowań IV rapsodu *Króla-Ducha*; cyt. za: *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera i W. Floryana, T. XVII, Wrocław 1975, s. 772; dalej cytuję jako DW, podając tom i stronę).

<sup>33</sup> DW XVI, 522 (wg wydawców jest to zaniechana redakcja fragmentu trzeciej pieśni rapsodu III *Króla-Ducha*).

<sup>34</sup> List do Antoniego Hłuszniewicza, początek lutego 1849 (*Korespondencja*, II 243).

<sup>35</sup> Jeszcze bardziej rzeczowe i bardziej lakoniczne są dwa ostatnie - w ogóle ostatnie z napisanych przez poetę - listy do lekarza, z 31 marca i 2 kwietnia (*Korespondencja*, II 250 i 251). Bardzo też rzeczowo i dzielnie uspokajał Słowacki rodzinę (zob. listy do Teofila z około połowy lutego oraz do Hersylii i Teofila Januszewskich z 4 marca, *Korespondencja*, II 246-247 i 248). Przed Bobrową - nie ukrywał swojego stanu: *Bardzo i bardzo źle z moim zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak jak upiór, zdolny tylko szklanne rzucać wejrzenie na to słońce, które wkrótce przestanie świecić memu snowi*. Jednocześnie przecież pisał o sobie umierającym z wielkim spokojem i budującą pogodą ducha: *Gorączki mię trawia - bicie serca powiększa się ciągle - a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia. Proszę więc Pani o modlitwę i myśl dobrą - która by wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tym weselu ostatecznym ducha - który półsenny - widzi paki otwierające się na drzewach - i coraz głębiej zasypia - aż do nowej wiosny - i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoła - i rozjaśni się nową radością* (list z 23 marca, *Korespondencja*, II 249 i 250).

<sup>36</sup> Oczywiście, funeralna topika świata przedstawionego - o czym wspominałem - jest w twórczości Słowackiego po 1842 roku przeogromna. Nie tyle jednak bezpośrednio odnosi się ona, jak wcześniej, do samego poety (choć, naturalnie, z jego doświadczeń i emocji wyrasta), ile do poetyckiej a przede wszystkim mistycznej kreacji obrazu poety tudzież roli, jaką temu obrazowi wyznacza Słowacki w całości genezyjskiego systemu. Roli - mówiąc w skrócie i uproszczeniu - ducha, nie człowieka. W bezpośrednim lirycznym (sc. tu: siebie-człowieka dotyczącym) wyznaniu bodaj też tylko dwukrotnie w owym czasie napomknął autor *Fantazego* o zwykłych funeralnych i pośmiertnych realiach. Raz w wierszu *Do Franciszka Szemiotha* (datowanym w Dieppe, 23 sierpnia 1846): *Bo wkrótce w piasku tym - ja jeszcze głębiej | Będę... i u nóg ludzkich jeszcze niżej...* Drugi raz we fragmencie prozy poetyckiej *Ileż dni przejdzie mi dziecinnych na towach...: Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi... dzisiejsi... bo nigdy już więcej ta ręka nie uściśnie was... ale próchnieć będzie* (DW XII/1, 217). Obraz grobu (i pogrze-



bu) w wierszu *Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek...* jest oczywiście czymś znacznie więcej niż te ułamkowe napomknienia.

<sup>37</sup> *Kalendarz*, s. 448.

<sup>38</sup> Choćby w takim sensie, w jakim mówi o tym (Owidiuszowa) formuła *finis coronat opus*. Zauważyć warto tu i ten drobiazg, iż w przekreślonym wariacie pierwszego wersu (*daję wam tu ostatnią koronę z pamiątek*) zaczął Słowacki pisać wyraz „korona” właśnie bodaj od „c”.

<sup>39</sup> A. Boleski, *Juliusza Słowackiego liryka lat ostatnich (1842-1848)*, Łódź 1949, s. 50.

<sup>40</sup> *Wstęp*, w: DW XII/1, 99. Nieco inaczej widzieli rzecz Marian Bizan i Paweł Hertz (J. Słowacki, *Liryki*, wybór i opracowanie..., Warszawa 1959, s. 414): *Strofa ta sprawia wrażenie rozrachunku z ideą, która zawiodła. Może więc właściwe będzie odnieść ją do refleksji, jakie snuł Słowacki po zerwaniu z kręgiem Towiańskiego*.

<sup>41</sup> Cz. Zgorzelski, *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*, Warszawa 1981, s. 203 i 204. Dedykacją liryczną *Króla-Ducha* Zgorzelski nazwał wiersz także nieco wcześniej (*Liryka w tzw. okresie mistycznym Słowackiego*, w: *Słowacki mistyczny...*, s. 68).

<sup>42</sup> Listy z około 26 stycznia i z 19 lutego (*Korespondencja*, I 114 i 115 oraz 126).

<sup>43</sup> Znamienne, że *kątek* pojawia się u późnego Słowackiego parokrotnie (zob. *Poeta i natchnienie*, w. 197-201; *Pan Tadeusz*, fragment I, w. 7-1; jedno z odmienionych opracowań III rapsodu *Króla-Ducha*, DW XVII, 558; list do matki z 20 listopada 1847, *Korespondencja*, II 151). Wspólnym mianownikiem dla skądinąd rozmaitych kontekstów, w jakich motyw występuje, jest aura intymności, domowości, ciszy, prywatności, ciepła... Zauważyć również warto, że często marzył poeta w ostatnich latach o powrocie do cichych rodzinnych stron (przy czym - mistyk - traktował owo silne pragnienie powrotu i zamieszkania w jakiejś wiejskiej uchronie jako wielką pokusę i trudną do zwalczania ponętę; zob. listy do matki z 28 grudnia 1847, 13 lutego 1848 i ok. połowy stycznia 1849 oraz list do Teofila i Hersylii Januszewskich z 24 czerwca, tudzież do samego Teofila z 9 października 1848). Z ulgą też pisał poeta 5 września 1848 do Józefy Bukowieckiej o swoim powrocie do *spokojnego schronienia w Paryżu* (*Korespondencja*, II 213). Oczywiście, związane w jakiejś części były te pragnienia najpierw z nadzieją na przyjazd matki, później z podróżą samego poety do miejsc bliższych *krajo wi lat dziecinnych*. Nie tylko jednak. Jest tutaj bowiem także zapisane jakby oczekiwanie człowieka bliskiego śmierci na ostateczny spokój i wyciszenie. Warto w tym miejscu przytoczyć niezwykle wymowny (i wspinały) fragment ze Słowackiego prób pisania *Pana Tadeusza* (nawiasem mówiąc, autor *Beniowskiego* nie przestał i tu być sobą; buduje obraz z wartości i realiów dokładnie przeciwnych Mickiewiczowskiemu): *O zi-*

mo! Twoją piękność smętną - uciszenie | Lasów - i rzadkie słońca złotego promienie | Czuję dziś... na kształt czaru i na kształt uroku, | Bom w życiu przyszedł na tę smętną porę roku, | Która wszystko ucisza... i pod śniegiem chłonie; | Z miłością bym więc ciche zamieszkał ustronie, | W okrąg którego puszcza czerni się bezbrzeżna, | Nad którym czuwa Święta Matka Boska Snieżna (DW XIII/2, 335).

<sup>44</sup> Zob. m.in.: J. B. Friedreich, *Die Symbolik und Mythologie der Natur*, Würzburg 1859, s. 654-655 i 697-699; G. F. Kunz, Ch. H. Stevenson, *The Book of the Pearl. The History, Art, Science and Industry of the Queen of Gems*, London 1909; artykuły „Margaritai” i „Muscheln” w *Real-Encyclopädie der classischen Altertumwissenschaft*, hg. von Pauly - Wissowa - Kroll (Bd, XIV, 2, Stuttgart 1930 i Halbband 3I, Stuttgart 1931); M. Bratschkova, *Die Muschel in der antiken Kunst*, „Izvestija na Balgarskija Archeologiczeski Institut - Bulletin de l'Institut Archéologique Bulgare” XII, fasc. 1, 1938 (praca przynosi bardzo obszerny i znakomicie opisany i zinterpretowany materiał); M. Eliade, *Observations on the Symbolism of Shells*, w: *Images and Symbols. Studies in Religious Symbolism*, transl. by Ph. Mairet, New York 1961 (prwdr. w: *Images et symboles, Paris 1952*); *Lexikon der christlichen Ikonographie*, hg. Von E. Kirschbaum SJ, Rom-Freiburg-Basel-Wien 1971; J. Engemann, *Untersuchungen zur Sepulkralsymbolik der späteren römischen Kaiserzeit*, „Jahrbuch für Antike und Christentum”, *Ergänzungsband 2*, 1973. Z ogromnego, wielowątkowego i bardzo rozległego (w czasie i przestrzeni) symbolicznego słownika wiążących się z muszlą i perłą treści wymieniam w encyklopedycznym skrócie tylko te, które mają (bądź mieć mogą) jakieś znaczenie dla zajmującej mnie w szkicu problematyki.

<sup>45</sup> Oczywiście, muszla i perła pojawiają się w ogóle u Słowackiego, i to od początku, bardzo często: od stylistycznej czy metaforycznej inkrustacji po symboliczne obrazy. Zna poeta m.in. topos cierpienia, którego owocem są perły (*Szanfary*, red. pierwsza, w. 69-84; *Mnich*, w. 221-225). Zna motyw muszli, w której zapisane są - niczym w kamiennym grobie - głosy dawno minionego życia (*Szanfary*, w. 311-322; *Arab*. w. 106-109).

<sup>46</sup> Dodałbym: kto oddał innym koronę m.in. właśnie z łez. Wiadomo, z łez i cierpienia brały się perły, i same jednocześnie były łzami morza, łzami oceanu. Ma zatem ów ofiarodawca nie tylko - rzekłbym - mistyczne, ale także naturalne i (poetycko) oczywiste prawo do deskowej muszli. Znakomicie spójny w wielu przekrojach i planach jest ten niewielki wiersz Słowackiego.

<sup>47</sup> DW XIV, 49-50 i 59. O ofiarowaniu ślimaczka pisał Słowacki również wierszem. Warto przytoczyć ten tekst, bardzo bliski ideami i realiami poruszonym przeze mnie kwestiom: *I to dziś ty masz... że się jako Chrystus, | Pierwszy ślimaczku - tam ofiarowałeś | Na krzyż... a ciata ofiara przyjęta, | A oszukany duch - bo zmartwychwstałeś. || A błogostawi Ci Pan... i pamięta, | Ale nie boi się... o twoje zgony, | Widząc... że znikasz tu... oto bez wieści, | A tam już w chwili - jesteś obudzony | I znowu żyjesz... | O pierwsza boleści, | O pierwsza*

*nasza cierniowa korono, | O! Pierwsza... męko nasza... jakaś święta! | Nie dbam, że naszych ciał okręta toną | Nie dbam... że moja tu treść z krzyża zdjeta | Spróchnieje (Próby poematu filozoficznego, DW XV, 108). Warto w tym miejscu również przypomnieć, jak widział Słowacki w Pornic swój związek z oceanem. Com uczuł, droga moja, spojrzawszy na Ocean - pisał do matki z Paryża 2 października 1843 - tego ci wyrazić nie mogę. Między tym morzem a mną jest tajemniczy jakiś związek, sympatia - i ta musi być prawdziwa, albowiem nigdy inne morza nie miały dla mnie podobnego uroku (Korespondencja, II 19). Dla Bobrowej - układał bukiet z kwiatów, i chciał weń wpleść także perły i korale, aby bukiet oczarowywał *podwójną siłą dwojga królestw natury*. Dał jednak tylko list, który był skargą; z czego się usprawiedliwiają i prosząc o wybaczenie, zaznaczał m.in.: *Skarzę się i skarzę bez końca, jak muszla z wymartym w sercu ślimakiem* (list z Pornic, 18 lipca 1844, Korespondencja, II 47-49). O swoim, jakże na koniec przecież ożywiający pobycie nad oceanem, pisał miesiąc później, 12 sierpnia, do matki: *Sama nareszcie siła boża zdaje mi się ciało moje hartować, naturę kości moich przemieniać, na dłuższe trwanie mię przeznaczyć, drugi niby żywot mi zapowiadać, nowy zupełnie, lepszy od tamtej burzy, która mię tak była zmordowała, żem prawie w grobie chciał być dla spoczynku... Teraz życie - i śmierć jednakowo mi są ponętne i niczem się nie różniące od siebie... Wierzcie mi, że tak jest - i tak być musi wkrótce dla wszystkich ludzi, którzy zdobędą uczucie nieśmiertelności ducha i wszystko jasno zobaczą* (Korespondencja, II 51-52).*

<sup>48</sup> *Dialog troisty. Rozmowa I* (DW XIV, 248).

Jacek Brzozowski

JAK MISTYK WYOBRAŻAŁ SOBIE SWÓJ POGRZEB  
THE WAY A MYSTIC IMAGINED HIS OWN FUNERAL

Summary

The essay is an attempt at a reading of a late poem by Słowacki in the broadest possible context. On the one hand, the poem has been placed among various forms (poetic and epistolary) of expressing the poet's thoughts on death, dying, the grave and funeral. But, on the other hand, it belongs to the Genesis thought structure of the works by the author of *Król-Duch* (*The Spirit King*). This tiny poetical piece of writing, a sort of Słowacki's last will, turns out to be a perfect synthesis of the real experiences of a fatally-ill man, an author disappointed with the readers, and at the same time a mystic, who was absolutely sure of the spiritual nature of the world and the place assigned to him in this nature.

821



004